

Bartosz Witkowski – sesja popołudniowa, 4 grudnia 2024

Już od pierwszego etapu Matthew Hakkarainen jawił mi się jako artysta dbający o naturalną frazę, oddychający razem z muzyką. Z obfitym wibratem, otulającym miękki ton, doskonale odnajduje się w repertuarze romantycznym. Wykonanie *I Palpiti* Paganiniego, wariacji na temat cabaletty z *Tankreda* Rossiniego, urzekło spoistością tembru, który zachowywał selektywność nawet w karkołomnych przebiegach (choć to kantylenowe odcinki najbardziej cieszyły ucho). Ciepło gry w zestawieniu z melancholią, ale i brutalnością *Sonaty nr 5* Wajnera dało intrygujące efekty – elegijne zadumanie w pierwszym ogniwie i rozgorączkowaną gonitwę w następnym. Przedostatnia część emanowała pierwotną energią, w czym niemała zasługa towarzyszącego przy fortepianie Marcina Sikorskiego. W finale Hakkarainen mógł się znowu i rozśpiewać, i pokazać dramatyczny nerw, co domknęło jego występ w satysfakcjonujący sposób.

Jakże inaczej tę sonatę odczytała Maja Horvat! Skrzypaczka, która oczarowała mnie już pierwszymi dźwiękami wykonanego w poniedziałek Telemanna, sytuuje się na zupełnie innym biegunie niż poprzednik. Jej siła tkwi w maksymalnym uwypuklaniu kontrastów, choćby w Wajnerze, rozpoczętym prawie bez wibrata, skupionym tonem, by w połowie wykrzyczeć pełną piersią i opanować rezonans każdy zakamarek Auli. Szybkie ogniw miały w sobie wewnętrznie buzujące, lecz co chwila eksplodujące płomienie, parzące słuchacza i nie pozwalające mu wyrwać się z aktywnego bycia w muzyce. Rozbudowany finał, pełny burzliwych przejść, które od drugiego z instrumentów doskonale wyczuł Sebastian Nawrocki, ani o stopień nie stygł.

Wybór utworu dowolnego wiele mówi o osobowości artysty. *I Palpiti*, kompozycja nie najwyższych lotów, pozwoliła wprowadzić Hakkarainenowi zaprezentować mocne strony, pozostają jednak zdania, że w wielu innych XIX-wiecznych kompozycjach mógłby lepiej wykorzystać swój talent. Bardziej interesująca była decyzja Horvat o sięgnięciu po *Suitę* Brittena, młodzieńcze dzieło o kapryśnej urodzie, którego powodzenie zależy od wczucia się w ewokowane nastroje. Słownka obdarzona dużą muzykalnością, inteligencją i intuicją stworzyła pięć pociągających miniatur, których słuchałbym jeszcze raz, i jeszcze raz. Ma ona fenomenalny smak w operowaniu barwą instrumentu, stopniowaniu wibrata i nawet najbardziej eteryczne pianissimo nie traci nic z nasycenia.

Na obowiązkowy w tym etapie AS Nowaka wykonawcy spojrzeli po swojemu. U Hakkarainena większy nacisk padł na kombinację współbrzmień w skrajnych odcinkach – on

raczej nie tyle grał, ile krzesał ze skrzypiec poszczególne akordy, nadając tym odcinkom dziwnej, ale jakoś pociągającej energii. Idealnie też żonglował mikrozmianami barwy – charakterystyczny, długi dźwięk na pustej strunie, wyznaczający wejście w środkową część, połykiwał magicznie zmieniającymi się alikwotami. Horvat bardziej bawiła się dynamiką – raz kontrastowo, raz maksymalnie wygładzając przejścia. Dla niej – tak odczuwałem – kluczowe znaczenie zyskał środek, żarliwie wyśpiewany.